

Słowacki–Mickiewicz–Krzemieniec

Rozpoczął się kolejny Wielki Rok Jubileuszowy: 150. rocznica śmierci Juliusza Słowackiego.

Niebawem pojawiają się liczne artykuły i opracowania. Wśród nich nie zabraknie z pewnością opisów istniejących pomników naszego Wieszcza. Jest ich z pewnością mniej, niż w przypadku Mickiewicza – ale i kult tego poety jest u nas znacznie większy, niż w przypadku Słowackiego. A niesłusznie!

Zagadnienie oceny talentu poetyckiego, wpływu na sprawy narodowe, czy wzajemnych relacji osobistych tych dwóch geniuszy to temat wielki i jeszcze nie wyczerpany. Istniała między nimi rywalizacja o uznanie rodaków–emigrantów i sławę poetycką. Okazją do poetyckich pojedynków były słynne improwizacje, które odbywały się na paryskich spotkaniach salonowych. Nie były one dziełem przypadku ani chwilowego, nagłego natchnienia, jak to powszechnie mniemamy. Oznaczano bowiem z góry miejsce i uczestników spotkania, a temat był narzucany przez obecnych słuchaczy, jak świadczy fragment anegdoty:

Mickiewicz: "...Panowie Warszawiaci! na cześć waszą improwizować będę tragedię albo dramat w pięciu aktach; wybierzcie mi tylko przedmiot z historii polskiej". Sapieha, Łęski i my wszyscy zdziwiliśmy się. Mickiewicz prosił ich obu, aby sami wybrali przedmiot, bez radzenia się nas wszystkich. Wybrano tedy *Samuela Zborowskiego*. Po kilku chwilach, przez które plan obmyślił, poeta deklamować zaczął polskimi aleksandrynami rymowanymi. Sceny bez przerwy jedno po drugim następowały...".

Niekiedy takie spotkania miały charakter poetyckich pojedynków, także z udziałem Słowackiego – dowodem są różne anegdoty, cytowane we wspomnieniach świadków tamtych emigracyjnych spotkań, a także w listach obu poetów. W sam dzień Bożego narodzenia 1840 r. odbyła się słynna uczta u Eustachego Januszkiewicza w Paryżu, o której dotąd krążą niemal legendy. Wspomina Mickiewicz w liście z dnia 26 grudnia 1840 r.: "Wezwany przez Słowackiego na improwizację odpowiedziałem z natchnieniem, jakiego od czasu pisania *Dziadów*, nigdy nie czułem. Było to dobrze, bo wszyscy ludzie różnych partii, rozplakali się i bardzo nas pokochali i na chwilę wszyscy napełnili się miłością. W tę chwilę duch poezji był ze mną".

Obu poetów różniły niekiedy poglądy polityczne, co bywało okazją do przykrych spięć. Bełza cytuje następujące zdarzenie, w związku z Towiańskim: "Nowi wyznawcy podzielili się na koła i odprawiali się sesje pełne mistycyzmu, gdzie bracia opowiadali sobie sny i widzenia. Na jednej z takich sesji, Mickiewicz zawołał:

– Bracia! dziś ukazał mi się duch Aleksandra I, cesarza Rosji, i prosił, aby bracia zanieśli modły do Boga na jego intencję.

Juliusz Słowacki, antagonistą Mickiewicza, w którym odezwała się żyłka polska, podnosi głos po mistrzu:

– A mnie bracia, ukazał się duch Stefana Batorego i prosił, abym przestrzegł, iżby bracia za żadnym nie modlili się Moskalem.

Mickiewicz na to porywa silnie za ramię Juliusza Słowackiego, przywodzi do drzwi i wypędza go słowami:

– Paszł won, durak!

Wraca nazad i przemawia w ten sposób:

– Wiecie, czym jest silna Rosja? Oto tym, że ona składa wielką kolumnę ostrosłupową, której wierzchołek jest cesarz samowładny, który woła: *Po siemu byt!* a podwładni urzędnicy od góry aż do dołu odpowiadają kornie: *śluszaju, śluszaju!* i tym sposobem utrzymują równowagę kolumny tak, iż ta stoi niewzruszona. Otóż, jeśli chcemy zwalczyć Rosję, musimy naprzeciw tej kolumny moskiewskiej, postawić drugą taką kolumnę, której by wierzchołek rozkazywał całemu tułowowi, ten, aby był posłuszny. Z takimi ludźmi, jak Juliusz Słowacki, kolumny nie złożymy. Niech więc wyjdzie od nas i nie zabiera miejsca na próżno.

Bracia umilkli. Juliusz Słowacki nie był wypędzony, ale na Kołach już się nigdy nie pokazał".

Anegdoty pochodzą z książki Władysława Bełzy *Kronika potoczna i anegdotyczna z życia Adama Mickiewicza*, wyd. II, Familia 1998.

Od czasu powrotu Słowackiego z podróży na Wschód literackie koła polskiej emigracji ze złośliwością traktowały jego kolejne tomy poetyckie. "...Szczególnie nienawidzili go ci, którzy należeli do "szkoły religijnej", zaatakowanej w przedmowie do trzeciego tomu poezji; nienawidzili go przyjaciele Mickiewicza..." (Juliusz Kleiner, *Juliusz Słowacki, Dzieje twórczości*, wyd. II, Lwów 1928). Publikowano jadowite krytyki, graniczące z paszkwilem – lub celowo przemilczano utwory, warte głębokiego szacunku.

Dla zrozumienia delikatnych stosunków Słowackiego i Mickiewicza warto zacytować opis owej słynnej uczty u Januskiewicza, wydanej na cześć tego ostatniego z okazji jego powrotu z Lozanny. “Przy kolacji Słowacki wystąpił z improwizacją, oddał hołd Mickiewiczowi, ale i o sobie mówił w tonie, jaki obecni potem uznali za wyraz niewłaściwej dumy. Wielkim wydarzeniem wieczoru była jednak odpowiedź Mickiewicza, który od przybycia do Paryża po raz pierwszy publicznie improwizował. Mówił o powołaniu poety i o tym, że Słowackiemu brak miłości i wiary; ważne było to jednak, że Słowackiemu odpowiedział, że uznał go za godnego takiej odpowiedzi.

W komentarzach, prywatnych, a także publikowanych w gazetach, znalazła odbicie cała niechęć emigranckiego środowiska do Słowackiego. Przeinaczano treść obu improwizacji, coraz mocniej uwypuklając niestosowność pychy autora *Anhellego* i wzniosłość racji Mickiewicza. Słowacki, jak wiadomo, czekał na sprostowanie ze strony Mickiewicza – i nie doczekał się go, wieszcz nie zaprotestował przeciw rażącej niesprawiedliwości” (*Beniowski. Poema*, oprac. Alina Kowalczykowska, Ossolineum seria Bibl. Narodowa, 1996)

Ta zabójcza atmosfera, bojkot towarzyski, brak uznania dla talentu i ogromnej pracy młodego poety znalazły swoje odbicie w polemicznych dziełach Słowackiego, głównie w słynnym *Beniowskim*. Można tylko podziwiać siłę ducha tego młodego, już zapewne chorego człowieka, stojącego samotnie do walki o sprawiedliwe uznanie swego talentu przeciwko emigracyjnej koterii, dla której jedynym “prawdziwym” wieszczem był Mickiewicz.

Przykrości i upokorzenia nie przeszkadzały Słowackiemu odczuwać (i wyrażać!) ogromnego szacunku i uwielbienia dla poetyckiego talentu przeciwnika. Wstrząsający jest fragment z *Beniowskiego* o *Panu Tadeuszu* i jego autorze:

Ten wiersz z Homera kradnę – ten ostatni.
Niegdyś płakałem nad nim... Zdaje mi się
O Sarpedonie mówi... śpiewak bratni
Mickiewiczowi – ale miał w kirysie
Rycerzy... którzy byli bardzo stratni
I szafowali siłą... życiem – gdy się
Zmienili trochę Litwini dzisiejsi,
Będąc troszeczkę lepsi... ale mniejsi...

Jednak w tej cudnej epopei żyją.
W ich lasach trąba gada... Boskie trąby
Odzywają się wnet w sosnach i wyją...
Patrzcie, jak ten żubr od pękniętej bomby
Cofa się... patrzcie, jakie wianki wiją
Z wiejskiego kwiatu wiejskie dziewosłęby...
Słuchaj... i patrzaj... bo jako zjawienie
Litwa ubrana w tęczowe promienie

Wychodzi z lasu. – Z taką chwałą
Potrącał lutnią... ten śpiewak Litwinów,
Że myślisz dotąd, że to echo grało,
A to anielskich był głos Serafinów.
Grzmotowi jego niebo odegrzmiało...
Chociaż Gofredów nie miał i Baldwinów,
Ani mógł morza wiosłami zamącić,
Ani księżycą z wież krzyżowych strącić...

Jednak się przed tym poematem wali
Jakaś ogromna ciemności stolica;
Coś pada... myśmy słyszeli – słuchali:

To Czas się cofnął – i odwrócił lica,
By spojrzeć jeszcze raz... na piękność w dali,
Która takimi tęczkami zachwyca...
Takim różanym zachodzi obłokiem...
Idźmy... znów czasu Bóg... postąpił krokiem.
(pieśń VIII w. 105-136)

Ten hołd dla twórcy *Pana Tadeusza* miał też swoje realne spełnienie. Oto w roku 1924 Zbigniew Pronaszko, od niedawna profesor sztuk pięknych wileńskiego Uniwersytetu, postanawia stworzyć dla Wilna pomnik Mickiewicza (*Przekrój nr 39/1998*). Inspiracją tego niezwykle, monumentalnego dzieła stał się inny werset, właśnie Słowackiego, dotyczący Mickiewicza: “Jam ci powiedział, że jak bóg litewski, / Z ciemnego sosen wstałeś uroczyska / A w rękę twem krzyż, jak miesiąc niebieski / A w ustach słowo, co jak piorun, błyska...” (*Beniowski*, pieśń V, w. 541–544).

Takiego też Mickiewicza stworzył Pronaszko – dwunastometrową postać, kubistycznie ciosaną, o wspaniale uformowanej głowie, krocząca wśród drzew wprost po ziemi, budzącego grozę swym majestatem i surowością pogańskiego bóstwa litewskich borów...

Pomimo, że pomnik (a raczej jego model) nie doczekał naszych czasów, jest rzeczą charakterystyczną, że artysta zrealizował wizję Słowackiego o Mickiewiczu, tworząc jedyny w swoim rodzaju stop idei obu rywali. I jakże wspaniałą i trafną okazała się tu wizja Słowackiego: dzieło Pronaszki jest chyba najlepszym z pomników Mickiewicza...

*

Nie doczekał się Słowacki tyłu pomników, co Mickiewicz. O jednym z nich warto powiedzieć szerzej, z jego powstaniem wiąże się bowiem szereg wątków konspiracyjnych – by nie rzec – przygodowych.

Krzemień, miasto urodzenia Poety, po upadku Powstania Listopadowego, poddane zostało – jak cały zabór rosyjski – surowym represjom i polityce rusyfikacyjnej. Zamknięto szkoły polskie, odebrano katolikom kościoły, przekazując je cerkwi prawosławnej, lub przeznaczając na inne cele. Tak też się stało i w Krzemieńcu, dawniej “polskich Atenach”. Sławne Liceum zamknięto, a jego zbiory naukowe i biblioteczne stały się podwaliną nowego uniwersytetu w Kijowie.

Miasteczko, zamieszkałe w dużej części przez ludność katolicką, zostało pozbawione miejsca kultu na dwadzieścia kilka lat. Wierni zbierali się na wspólną modlitwę początkowo w domach prywatnych, później zdobyli się na sklecenie prowizorycznej szopy, służącej za kaplicę. Mijały lata, miejscowe władze rosyjskie, usiłując wykonać co do joty rozkazy imperatorskie, nie dopuszczały do żadnego złagodzenia polityki antypolskiej.

W pierwszych latach po 1850 roku następuje zmiana, w wyniku której w roku 1857 zostaje zbudowany nowy kościół katolicki. Czy był to wyraz nowej polityki, zmierzającej do zaskarżenia sobie przychylności środowisk polskich w Cesarstwie, czy też chytry podstęp, jak chce legenda mówiąca, że uzyskano licencję na budowę domu parafialnego, a zbudowano świątynię? Trudno dziś dociec prawdy wobec niedostępności źródeł archiwalnych. Jedno jest pewne: w legendzie rodzinnej (autor jest prawnikiem budowniczego owego kościoła, Józefa Aleksandra Krafft), musiało być ziarno prawdy, gdyż taką właśnie wersję podaje autor artykułu o pomniku Słowackiego w Krzemieńcu (*Kurier Warszawski nr 99 z 10.4.1927*):

“...zdobyto się na to jedynie, że zbudowano prostą szopę drewnianą. W niej odprawiano nabożeństwa.

Car Mikołaj I zapragnął osobiście zbadać wykonanie rozkazów co do wyplenienia polskości w Krzemieńcu i przybył do tego miasta. Oczywiście władze zgotowały mu hołdownicze przyjęcie. Nakazano, by wszystkie warstwy ludności wystąpiły z hołdem. Parafia Polaków–katolików musiała również wysłać swoją delegację.

Car był zadowolony z przyjęcia i z tego, co w zrusyfikowanym Krzemieńcu zastał. Z delegatami raczył miłościwie rozmawiać. Polaków–katolików spytał, gdzie się mieści ich kościół.

– Nie ma kościoła – usłyszał.

– Gdziez odprawiacie nabożeństwa?

Zaprowadzono wówczas cara do lichej szopy, w której odprawiano mszę świętą.

Car był oburzony. Taka tradycja zachowała się od świadków. Zgromił ostro publiczne władze, że źle rozumiano rozkazy. Katolikom należy się jeden kościół. Ponieważ trudno było odbierać przerobione już kościoły, car nakazał, ażeby niezwłocznie zarządzić zbieranie składek na nowy kościół katolicki. Z własnej szkatuły car przeznaczył na ten cel 25 tysięcy rubli.

I w rok, czy trochę później, stanął kościół, który dotychczas istnieje...”

Pomimo, że “oburzenie” cara tchnie sztucznością i niekonsekwencją wobec jego własnych ukazów rusyfikacyjnych, coś musiało być na rzeczy, gdyż istniejąca do niedawnych czasów tablica erekcyjna, znajdująca się koło głównego wejścia (a usunięta przy okazji powojennego remontu kościoła), mówiła, że “kościół zbudował architekt Józef Krafft, ze składek społeczeństwa i daru cara Aleksandra II” (*Przewodnik po Krzemieńcu*, 1936 r.).

Nb. raczej chodzi o Aleksandra II, którego rządy – w przeciwieństwie do satrapy Mikołaja I – cechowało dążenie do reform, łagodzenia napięć społecznych i pewnego liberalizmu. Jego objęcie tronu w 1855 roku mogło być momentem zwrotnym w staraniach krzemieńczan o pozwolenie na budowę kościoła (stał się on jedynym czynnym w czasach carskich kościołem katolickim w całej diecezji łuckiej).

Tu dochodzimy do Juliusza Słowackiego. Represyjna polityka władz carskich wcale nie osłabła, czego wyrazem były zdecydowane odmowy zezwolenia na wznoszenie pomników, związanych z polskością i patriotyzmem (vide: trudności z pomnikami Mickiewicza we Lwowie i w Wilnie).

Do I wojny udało się wznieść w dwóch zaborach zaledwie dwa pomniki Słowackiego: w Mirosławiu (dzieło Józefa Kościelskiego) oraz – w zaborze rosyjskim – w Krzemieńcu.

Ten ostatni powstał niemal konspiracyjnie.

Było to na krótko przed setną rocznicą urodzin Poety. Do krakowskiej pracowni Wacława Szymanowskiego, znanego rzeźbiarza i niedawnego zwycięzcy konkursu na pomnik Chopina w warszawskich Łazienkach, zgłosili się panowie Minkiewicz (późniejszy minister aprowizacji) i architekt Wyszyński, z propozycją wykonania medalionu lub popiersia dla kościoła św. Stanisława w Krzemieńcu – miejscu urodzenia Poety.

Do krzemienieckiego komitetu należeli także m.in. Jodko–Narkiewicz, hr. Czosnowski i wielu miejscowych ziemian. Wśród fundatorów znalazła się także rodzina architekta Józefa Kraffta: wdowa Stefania z Baranowskich, syn Józef, uczestnik powstania styczniowego, oraz jego brat, Jan Krafft, znany kupiec warszawski.

Komitet zdobył się na dodatkowo zuchwały czyn: polecił wyryć na cokole napis: “...niech żywi nie tracą nadziei...”. Władze rosyjskie napis ten jakoś przeoczyły, a może nie chciały interweniować ze względu na historię powstania tego kościoła?

Warunki finansowe komitetu były bardzo skromne, mimo to Szymanowski nie wahał się. Ponieważ czas naglił, udał się do Chęciny, by zamówić odpowiedni blok marmurowy. Tam spotkał się z serdeczną pomocą dyrektora tamtejszej kopalni marmurów kieleckich, inż. Filipkowskiego, który za jedyne 1000 rubli podjął się dostarczyć blok 4,5–metrowej wysokości. Był to czyn prawdziwie obywatelski.

Popiersie miał Szymanowski gotowe, gdyż wykonał je świeżo na zamówienie galicyjskich władz szkolnych, które zamierzały z okazji zbliżającej się rocznicy ozdobić odlewami gipsowymi polskie szkoły w Galicji. Jak głosiły ówczesne artykuły prasowe, był to “biust Słowackiego, w którym zdołał artysta uchwycić tę wymarzoną przez siebie chwilę cudowną, w której wyzwolona dusza poety ożywiła jego oblicze i z całą potęgą swego wyrazu przemawia do nas. Odnosi się wrażenie z biustu, jakby to sam poeta wedle własnych słów ‘rzucił garściami duszę swoją na nas i przemieniał nas w siebie’. Z harmonijnego, zamkniętego w sobie spokoju, z tej opartej o prawą dłoń smutnej, zadumanej twarzy o wyniosłym czole, z przedziwnej piękności oczu wieje na nas cała wielka poezja Słowackiego...”

Z gotowego modelu zamówił więc Szymanowski odlew w brązie w pracowni Thiebaud w Paryżu, w wielkości ponadnaturalnej.

Pośpiech i pewna konspiracyjność w działaniu były konieczne z tego względu, że władze carskie szykowały zarządzenie, zakazujące wznoszenia podobnych pomników, ze względu na ich wymowę patriotyczną. Władze zorientowały się bowiem, że pod pozorem pamiątkowych tablic i popiersi w świątyniach “przemycą się”

niebezpieczny kult dla największych synów narodu. Zarządzenie ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, Stołypina, czekało tylko na podpis cara.

W tych warunkach Komitet krzemieniecki z wielką niecierpliwością oczekiwał na dostarczenie pomnika. Podróż brązowego odlewu o dużych wymiarach i wadze, i to w warunkach politycznej konspiracji, było wyczynem nie lada. Do tego dochodził transport ponad czterometrowej wysokości marmurowej niszy–obramienia (przypuszczalnie z Krakowa). Wreszcie elementy dotarły na miejsce i w piątek, 4 listopada 1910 roku, ksiądz proboszcz Bielecki odsłonił i poświęcił pomnik Wieszcza.

Jak pisała ówczesna prasa warszawska "...jest to pierwszy od lat wielu wzniesiony na Rusi pomnik wybitnie artystycznej wartości. Poeta jest przedstawiony w pozycji siedzącej ze wspartą na dłoni świetnie modelowaną głową; poza nim, w głębi, stoi skrzydlaty rycerz ze spuszczoną przyłbicą. Grupa odlana z brązu o zielonawych tonach, znajduje się w niszy mającej obramowanie z czerwonego marmuru kieleckiego..." (*Rola* 1910 nr 46 s. 769 oraz *Kurier Warszawski* z 10.4.1927 s. 99-100).

Tak oto symbolicznie – pięknym pomnikiem – powrócił Słowacki z paryskiej i życiowej tułaczki do swego ukochanego Krzemieńca, o którym z tęsknotą pisał:

“Jeżeli kiedy w tej mojej krainie,
Gdzie po dolinach moja Ikwa płynie,
Gdzie góry moje błękitnieją mrokiem,
A miasto dzwoni nad szmernym potokiem,
[...]
Jeśli tam będziesz, duszo mego łona,
Choćby z promieni do ciała wrócona;
To nie zapomnisz tej mojej tęsknoty [...]

(Jeżeli kiedy w tej mojej krainie...)

Piotr Mysłakowski
Warszawa 10.3.1999



Brąz, fragment pomnika J. Słowackiego w kościele św. Stanisława w Krzemieńcu, dzieło Wacława Szymanowskiego (1910)